



Fot. dla „Nowości“ W. Lis.

Książę Niezłomny: I. Solska jako Feniksana w „Księciu Niezłomnym“ na scenie krakowskiej.

Książę Niezłomny.

Poniekąd sensacyjnym wypadkiem bieżącego sezonu teatru krakowskiego jest „Książę Niezłomny“.

mny“, którego pierwsze przedstawienie odbyło się w sobotę po cenach niesłychanie podniesionych. Obca to wprawdzie tragedia, a jednak sercom polskim tak droga... Zapominamy, że ją stworzył hiszpański poeta Calderon, a kochamy tak polski jej przekład Juliusza Słowackiego, jak on kochał ten przedziwny dramat ideowy i jego niezłomnego bohatera, infanta portugalskiego, który za ojczyznę żywot oddawszy, dźwigał Maurów kajdany.

Najtrafniej scharakteryzował to Adam Asnyk, mówiąc o „Księciu Niezłomnym“, że inne narody mogą się nim zachwycać tylko jako najpoczytniejszym kwiatem poezji, gdy my tymczasem zarobiliśmy sobie na zrozumienie jego całą przeszłością naszą, ofiarami i cierpieniem, nawet nędzą i poniżeniem naszym. Arcydzieło hiszpańskiej literatury, powiada również Asnyk, zostało przyswojone naszemu językowi w tak mistrzowski sposób, że polskie społeczeństwo miało prawo uważać je w połowie za swoją narodową własność i przyklasnąć podwójnie utworowi, w którym genialność tłumacza szła w zawody z genialnością twórcy i w którym wzniosły ideał dawnej katolicko-rycerskiej Hiszpanii tak się ściśle kojarzy z ideałem dawnej katolicko-rycerskiej Polski...

Słowacki przed sześćdziesięciu laty pracując nad przekładem tego dramatu, który najlepiej odpowiadał ówczesnemu nastrojowi poety, sam zapewniał, że się identyfikował, pisząc, z bohaterem Calderona i ukochał Księcia Niezłomnego, w którym Chrystus w Afryce zwyciężał, lecz nie przez miecz, ale przez męczeństwo. Chciałbym — mówił — aby było choć kilka duchów w Polsce, aby wierzyły, że zawsze i wszędzie wierny jestem, że tak, jak mój Książę Niezłomny, srogo i twardo stoję przy dawno strzeżonej chorągwi...

To też ten zapal znać w przekładzie polskim, a krytyka przyznała słusznie, że bogata, płomienna, a rozwichrzona wyobraźnia Słowackiego trzymająca na uwieży cudzej myśli, zlała na przekład wszystkie swoje płomienne blaski i kolory, wicherowatością zaś swoją w niczem nie naruszyła pięknej budowy hiszpańskiego mistrza.

Raz tylko przed 30 laty próbowano, może niezręcznie, wystawić trudny ten dramat w Krakowie. Tym razem jednak dopiero powiodło się to w zupełności, głównie dzięki niesłychanie okazałej a niezbędnej własnie wystawie, według szkiców artysty-malarza Frycza. Takich pono kostymów bogatych, z prawdziwych jedwabów i brokatów, malowniczych a stylowych, nie było jeszcze na naszej scenie. Sądźmy tedy, że Czytelnicy chętnie zobaczą piękne te stroje na naszych ilustracjach. Wybraliśmy najcharakterystyczniejsze: uroczej Feniksany (pani Solska) i groźnego króla Tangeru



Fot. dla „Nowości“ W. Lis.

Książę Niezłomny: M. Jednowski, jako król Tangeru w „Księciu Niezłomnym“ na scenie krakowskiej.

(p. Jednowski). Obie te role, pod każdym względem świetnie grane, wybijały się na plan pierwszy na równi z kreacją księcia Fernanda (p. Tarasiewicz) i Muleja (p. Andruszewski).

„Mateczka“.

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.
Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Takie same obrazki mniejszych rozmiarów i nie na blasze, lecz na płótnie lub na drzewie, znajdowały się już teraz po jednym nad drzwiami do każdego pokoju w całym domu, a nawet i w bocznych zabudowaniach dworskich.

Radykalniejsze zmiany zaszły w ustroju gospodarstwa, którem w zupełności zajmowała się dotychczas tylko stara Teklunia, dziś pod każdym względem odsunięta od wszelkiego udziału w rządach domowych.

Nikt z domowników nie był z tego zadowolony, choćby z tej przyczyny, iż wszyscy bez wyjątku kochali Teklunię i przyzwyczaili się do niej od dawna. Nie mogli zaś jeszcze oswoić się z nową a dziwną gospodynią, której zresztą zmiany porządku w konserwatywnym dworze nie podobały się nikomu, zwłaszcza, że wprowadzony przez nią system oszczędnościowy, od razu jako skąpstwo przez służbę okrzyknięty — wywoływał coraz głośniejsze sarkanie.

Na owe czasy, w których rozgrywa się niniejsza część naszego opowiadania, dobra pana Edwarda K... należały do najpiękniejszych majątków ziemian polskich w Prusach Królewskich.

To też w gospodarstwie jego, jakkolwiek nie było zbytku i rozrzutności, przelewało się — jak to mówią — i dobrobyt widoczny był we wszystkim i na każdym kroku.

Tak rzeczy zastała po swoim przyjeździe do S... siostra Felicja.

Wprawdzie sąsiedzimawali, iż jeżeli pan Ed-

ward nadal będzie na wsze strony rozdawał hojnie wszystko biednym, a zwłaszcza nie tyle ubogim, ile zręcznym wydrwigroszom, którym w imię pobożności, zazwyczaj tylko fałszywej, łatwo bywa dobierać się przez pocziwe serce czułego na nędzę ludzką dziedzica do jego kieszeni — to wreszcie bogaty ziemianin pójdzie z torbami...

Kiedy się jednak w jego interesach majątkowych rozejrzała płożka tercyarka zaraz w pierwszych dniach swego pobytu we dworze, nabrała przekonania, że położenie wcale nie jest tak tragiczne, jak się sąsiadom wydaje i że majątek pana K... jest jeszcze ogromny.

— Załować nie należy na cele szlachetne — powtarzała, zachęcając pana Edwarda do tego właśnie, przed czym starali się go przestrzegać żywciliwi z pomiędzy sąsiadów.

— Owszem, owszem — mawiała — podoba się Bogu ocieranie łez nędzy, nigdy na to skąpić nie trzeba, zwłaszcza, skoro za łaską Boską ma się dość środków na dobroczynność...

Kiedy więc w swoje ręce ujęła siostra rządy całego gospodarstwa, zaczęła zwracać uwagę, iż zbyt wiele wydaje się w domu na rzeczy, jak mówiła, ziemskie, a zaniedbuje się ważniejsze, na których właśnie zależeć przedewszystkiem powinno duszom zbawienia pragnącym.

Stąd poszło, że zatrzymawszy przy sobie klucze, skąpiła na wszystko, twierdząc, iż należy oszczędzać na cele religijne. Odtąd też trudno było we dworze o gotówkę i nawet sam pan Edward najczęściej pieniędzy nie miał przy sobie i tylko do dworu po wsparcie odsyłać musiał często spotykanych żebraków, którzy zdawna już do tego przyzwyczajeni, schodzili się z okolic do S...

Ale i tu nie wiele dostawało im się teraz. Dawniej każdy nocleg znalazł w starej szopie pod dworem: dziś z dworskiego obejścia pędzono precz

przed wieczorem byle włóczęgę bezdomnego, ponieważ siostra obawiała się, by jaki przybłęda ognia nocą nie zaproszył, albo gorzej — nie zakradł się do czego po ciemku, lub nawet — wszak dzieją się takie rzeczy — nie zamordował kogo dla rabunku.

Za dnia zaś u drzwi izby czeladnej nigdy teraz z zasady nie opatrzone dziada gotowym groszem...

— Przepiłyś zaraz w karczmie — odzywała się w takim razie sama siostra, słysząc prośbę o jałmużnę.

Natomiast chleb był wyznaczony codziennie w stałej ilości dla żebraków, którzy bardzo się tej odmianie dziwili, pamiętając, że na dobry obiad do tego dworu warto było przedtem zawsze zachodzić, choćby i kilka mil zdala o głódzie.

Ale co prawda, to i w kuchni nie teraz dla dziadów nie zbywało nigdy. Nie jak dawniej, gotować musiano obecnie tyle zaledwie, ile niezbędnie potrzeba było na obdzielenie domowników. Ile razy zaś kto ze służby poważał się żalić, uważając, że w południe lub na wieczór nie dość się pokrzepił wydzieloną mu strawą i zapewniał, że zjadłby chętnie drugi raz tyle, gromiła go siostra, która wszędzie zajrzała o każdej porze:

— Jadłbyś tylko... a nie wiesz to, jak ciężkim grzechem jest obżarstwo.

To znów innym razem wołała ze zgrozą:

— Nie godzi się tak objadać, bo człowiekowi zbyt sytemu spać się ino chce, albo go złe myśli trapią i zapomina, że wszystek czas od pracy wolny winien Bogu poświęcić na modlitwie...

Wobec tego wszystkiego coraz bardziej żał było dworskiej czeladzi rządów dawnej klucznicy Tekluni, która nadal nie opuszczała swego pokoju z kwiatami i kanarkami.

(C. d. n.)